

Kirył Bułyczow - Sublokatorzy

Grubin pracował nad wynalezieniem telewizora przestrzennego.

W swoim czasie zmajstrował zwykły, potem zbudował kolorowy, kiedy ich jeszcze nie sprzedawali w sklepach. ów kolorowy aparat pokazywał w całej wspaniałości barw dowolny program czarno-biały.

A teraz zapragnął stworzyć telewizor przestrzenny. Była to i tak sprawa niedalekiej przyszłości - za jakieś bowiem dziesięć do piętnastu lat można będzie taki kupić na raty. Po co więc czekać?

Grubin męczył się od pół roku. Wszystkie zarobione pieniądze wydawał na tranzystory, kable i kryształy, sąsiedzi trzykrotnie skarżyli się na milicji, że nie mogą oddychać z powodu nieustannych przecieków gazów szlachetnych, że trudno im spać ze względu na nocne wybuchy, a w dodatku często przepalają się korki. Grubin tłumaczył się, dyskutował, opierał się, ale nie ustępował.

Profesor Minc, sam wybitny uczyony, zszedł kiedyś do Grubina na parter i powiedział:

- Sasza, specjalnie przejrzałem całą dostępną literaturę przedmiotu. Na obecnym poziomie nauki ten problem jest praktycznie nierozwiązywalny. Minc stał pośrodku pokoju, zasłonięty po pas odrzuconymi modelami, schematami, uszkodzonymi częściami, narzędziami i materiałami

izolacyjnymi. Grubin zwijał się w kącie - prąd go kopnął - opędział się lutownicą i oponował:

- Ktoś musi pierwszy wynaleźć. Pan potknął się o niemożliwość i uwierzył w nią. Ja nie wierzę i wynajdę.

- Pańska rzecz - westchnął profesor Minc. - Ja jednak zostawię panu ostatnie czasopisma na ten temat. Proszę je sobie w wolnej chwili przejrzeć. Gdzie mam je położyć?

- Gdzie pan chce. I tak ich nie będę czytał. Myśli pan, że Galileusz wyczytał w czasopiśmie, że Ziemia się kręci?

- Wówczas nie było czasopism. Sądzę jednak, iż Galileusz był dociekliwym uczonym o szerokich horyzontach.

- Z pewnością nie wyczytał. Od dzieciństwa wiedział, że Ziemia się nie kręci, i chciał dowieść czegoś wręcz przeciwnego.

Minc jednak zostawił czasopisma, bo uważał, że Grubin zwyczajnie żartuje. Pachniało spaloną izolacją.

Wieczorem tego samego dnia Grubin demonstrował częściowe sukcesy sąsiadowi i przyjacielowi, Korneliuszowi Udałowowi. Obraz na ekranie dwoił się i był nieostry. Czasami jednak wydawało się, że część ekranu wyraźnie puchnie, wyginając się w stronę pokoju. Wtedy Udałow mówił:

- Patrz, objętość!

- Widzę - odpowiadał Grubin. - To znaczy, że w zasadzie jest to osiągalne. Grunt to nie czytać tych czasopism.

Kłopot polegał na tym, że przestrzenna mogła się stać na przykład ręką spikera, jego kołnierz lub krawat albo wreszcie

jedno z pięter domu. Kosztem wypukłości w ekranie wytwarzało się zapadlisko. Kineskopy nie wytrzymały i pękały.

- Pożycz stówkę - powiedział Grubin. - Jestem bez grosza.

- Przecież wiesz - powiedział Udałow - że Ksenia zaczęła już chować przede mną pieniądze.

Ale doświadczenia trwały. Na początku listopada Grubin zaprosił Udałowa na prezentację kolejnego sukcesu. Spiker czytający ostatnie wiadomości do połowy wylazł z ekranu. Przerwał i rozejrzał się na boki, jakby zrozumiał, że znalazł się w innym pokoju. Udałow zbliżył się do ekranu i zajrzał z boku. Nos spikera wystawał z telewizora.

- Sasza - powiedział. - Jaka to przestrzenność? On naprawdę wylazi na zewnątrz.

- A czegoś się spodziewał?

- Powinno się tylko wydawać. - No to ci się wydaje.

- No, chodź tutaj i zobacz!

- Co mam patrzeć? Już się napatrzyłem. Prawdziwa przestrzenność powinna być widoczna ze wszystkich stron.

W tym momencie rozległ się wybuch i kineskop rozleciał się na kawałki. Nikt nie ucierpiał. Udałow poszedł na kolację.

Ostateczne zwycięstwo przyszło do Grubina w piątkowy wieczór, kiedy nie było się przed kim pochwalić. Wszyscy udali się do kina. Grubin włączył pierwszy program. Nadawali balet. Widać było, jak daleko w głąb sięga scena i jak z tej głębi wybiegają naprzód baletnice. Jedna z rozbiegu

wyskoczyła za ramkę, ale widać zorientowała się, że spada ze sceny, chwyciła za krawędź i wskoczyła z powrotem.

Epizod z baletnicą tak Grubina podniecił, że natychmiast wyłączył telewizor i zamyślił się. Przecież marzył o pełnej przestrzenności obrazu i dopiął swego. Powstał jednak efekt uboczny: dla tych, którzy znajdowali się wewnątrz telewizora, pokój Grubina też okazał się realnym światem. Baletnica wyszła poza ekran, ale zdołała wrócić.

Trzeba było pójść do Minca i poradzić się, zapytać, jakie są podstawy fizyczne tego zjawiska. Ale Minc poda wszystko w wątpliwość, powoła się na autorytety i w rezultacie udowodni, że po prostu zjawiska być nie może.

A więc trzeba przekonać się samemu.

Grubin położył przed ekranem poduszkę, żeby nic się nie stało, i znów włączył telewizor.

Balet już się skończył. Pokazywali cyrk. Elegancka pogromczyni w błyszczącym kostiumie chodziła w głębi ekranu i popędzała kijkiem wielkie drapieżniki: tygrysa, lwa i niedźwiedzia. Drapieżniki skakały z podstawki na podstawkę, ryczały i stawały na tylnych łapach. Pogromczyni nie podchodziła do krawędzi ekranu, zwierzęta też pozostawały w głębi. Grubin zmartwił się - pogromczyni mu się spodobała. Przez chwilę zamarzył mu się los Pigmaliona, który stworzył rzeźbę i pokochał ją. Gdyby pogromczyni wyszła z telewizora i pozostała u niego przez jakiś czas, Grubin dowiedziałby się, jak się dziewczyna nazywa, zaprzyjaźniłby się z nią. Pograżony w marzeniach, przegapił moment, w którym pogromczynię ujęła inna kamera, wskutek czego dziewczyna stanęła plecami do niego.

Lew zbliżał się do niej, a ona, cofając się, jakby wabiła go ku sobie. Grubin sięgnął do przycisku, żeby wyłączyć telewizor. Zgadzał się na pogromczynię, ale lwów w domu nie znosił. Nie zdążył wyłączyć telewizora: w tej samej chwili, kiedy jego ręka dotknęła przycisku, pogromczyni potknęła się o krawędź ekranu i lew, wyczuwszy jej chwilową słabość, skoczył, bydlak, na swoją panią. Pogromczyni zrobiła jeszcze jeden szybki krok do tyłu i naturalnie zwała się na poduszkę pod ekranem, a za nią śmignął lew... I zaraz eksplodował kineskop, posypały się odłamki szkła i nastąpiła cisza. Potem w telewizorze coś zasyczało, syk przeniósł się na ogromną przystawkę, zajmującą niemal pół pokoju, rozległ się trzask i zrobiło się ciemno - poleciały korki.

Grubin po omacku wydostał się z pokoju, wziął przygotowane zawczasu zapalki i świecę i zabrał się do naprawiania bezpiecznika. Dobrze, że nikogo nie było w domu. Nie dalej jak wczoraj Ksenia Udałowa uprzedzała go: "Sasza, jak jeszcze raz przepalisz korki, to zrobię wszystko, żeby wysiedlić cię z domu. Życia nie pożałuję, żeby to wielkie dzieło doprowadzić do końca".

Wdrapując się na drabinę, żeby dobrać się do umęczonego bezpiecznika, Grubin równocześnie przysłuchiwał się temu, co dzieje się w jego pokoju. Rozumiał, rzecz jasna, że cała historia z wizerunkami przestrzennymi to tylko fantom, zjawisko rzekome, ale mimo wszystko nie miał najmniejszej ochoty na spotkanie z lwem.

Światło się zapaliło. Grubin bez pośpiechu zszedł z drabiny, zdmuchnął świecę i z minutę postął przed swoimi drzwiami.

- No - powiedział do siebie - ruszaj, wynalazco.

Uchylił drzwi na centymetr. W pokoju było cicho i pusto, czego się zresztą należało spodziewać. Ani pogromczyni, ani lwa... Grubin podszedł do telewizora i zmartwił się, bo dla kontynuacji doświadczeń trzeba będzie kupić nowy kineskop, a pieniędzy nie ma i nie ma od kogo pożyczyć.

Poduszka przed ekranem była zasypana odłamkami szkła i przypominała mu nie wiadomo czemu noworoczną choinkę. Grubin pomyślał, że na poduszce przyjdzie mu spać, więc chwycił za róg, żeby strząsnąć z pościeli szkło, ale w tej samej chwili jego wzrok padł na coś barwnego. Podniósł duży kawałek szkła i zobaczył, że na poduszce leży pogromczyni - martwa lub nieprzytomna, wielkości kurczęcia. Zresztą nic dziwnego w tym nie było. Wszak naturalne ludzkie rozmiary były płodem wyobraźni widzów, a jeśli obraz telewizyjny wypada z ekranu, to musi być on mniejszy od ekranu.

Uświadomiwszy to sobie, Grubin rozejrzał się za lwem. Chociaż lew przybrał gabaryty szczura, to jednak pod względem charakteru pozostał lwem. Lwa nie było widać.

Pogromczyni leżała na poduszce i była bardzo podobna do prawdziwej. Grubin zapragnął znów włączyć telewizor i zobaczyć, czy dziewczyna została na arenie, czy też tygrys z niedźwiedziami biegają tam bez dozoru.

Ostrożnie dotknął pogromczyni palcem, żeby sprawdzić, czy palec przejdzie przez nią na wylot. Nie przeszedł. Pogromczyni była ciepła i elastyczna w dotyku. Od dotknięcia otworzyła oczy. Oczy były ciemne.

- No, nie spodziewałem się tego! - powiedział Grubin z lekkim wyrzutem w głosie. I rzeczywiście spodziewał się czegoś innego. Skoro już przestrzenność okazała się taka

realna, to lepiej by było, gdyby pogromczyni miała nieco większe rozmiary.

Pogromczyni wydała się Grabinowi bardzo młodziutka. Aż zdziwił się, że takiej nieletniej powierzono tresowanie drapieżników.

- No i co mam z tobą zrobić? - zapytał.

Dziewczyna otworzyła usta, ale żadnego dźwięku nie wydała. Rozpłakała się, ale bezdźwięcznie, jakby jej ktoś wyłączył fonię. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam? - zapytał Grabin. Zamiast odpowiedzi rozległ się krzyk.

Grabin odwrócił się. Udałow ze zbielełymi z przerażenia oczami stał w drzwiach na jednej nodze. W drugą, uniesioną, wczepiło mu się niewielkie żółte zwierzę.

- Nie bój się - powiedział Grabin. - To tylko lew.

Pogromczyni łkała, a Grabin zastanawiał się, jak jej to wszystko wytłumaczyć. A nuż nie rozumie po rosyjsku, bo przyjechała z zagranicy na gościnne występy? I co będzie, jak zacznie się międzynarodowy skandal.

- Jaki znów lew? - oburzał się Udałow, wymachując nogą, żeby strząsnąć z niej drapieżnika. Drapieżnik odleciał w bok wielkim łukiem i zniknął w stercie wybrakowanych tranzystorów. - Po co trzymasz szczury? Masz pojęcie, co będzie, kiedy Ksenia się o tym dowie?

- To jej nie mów.

- Nie da rady. Ona i tak się dowie. Jaki tam ze mnie konspirator. Co tam masz?

Udałow podszedł do Grabina i zajrzał mu przez ramię. - Mamusiu! - wykrzyknął. - Bawi się lalkami!

Pogromczyni uniosła się na łokciu i spróbowała usiąść. Spotkanie z lwem Udałow jeszcze jakoś przeżył, ale na widok ożywającej pogromczyni siły zupełnie go opuściły. Zwiesił głowę i cicho wyszedł z pokoju. Grubin powinien był go zatrzymać, wytłumaczyć naukowość zjawiska, ale był tak pogrążony w myślach, że wyjścia swego przyjaciela praktycznie nie zauważył.

- Co się stało? - zapytał Grabin pogromczynię. Przeniósł poduszkę razem z nią na łóżko i kontynuował:

- Właściwie nie ma w tym nic dziwnego. Przecież wszystko co żywe składa się z elektronów. Ty też jesteś z elektronów. Tak że jesteśmy oboje pod pewnymi względami jednakowi. Tylko ty się wydajesz, a ja jestem prawdziwy.

Pogromczyni zwróciła na Grabina błagalny wzrok i wyciągnęła do niego cieniutkie rączki.

- Prosisz, żebym cię odesłał do telewizora? - zapytał Grabin. Pogromczyni energicznie kiwnęła główką.

- Wybacz, ale aktualnie jestem pozbawiony środków na zakup nowego kineskopu. Poza tym obawiam się, że doszło do uszkodzenia przystawki. Będziesz musiała trochę poczekać. Chcesz jeść? A może pić? To znaczy, że jesteś pozbawiona tych funkcji? Dobra, na razie sobie trochę odpocznij.

Grabin znalazł stare pudełko po butach, wyścielił jeszmatką i na wszelki wypadek wstawił talerzyk z wodą.

- Kładź się - powiedział. - Jutro będzie lepiej. Przeniósł pogromczynię do pudełka i dodał:

- Jeśli się krępujesz, to mogę zgasić światło.

Pogromczyni oczywiście nic na to nie odpowiedziały. Grubin podszedł do szafy, otworzył ją i zaczął się zastanawiać, co by tu jutro sprzedać - nowy garnitur czy płaszcz. Zdecydował, że jednak sprzeda garnitur, i zapakował go w papier. Potem zajrzał do pudełka. Pogromczyni nie spały.

- Skaranie boskie z tymi babami! - powiedział. - Ja bym na twoim miejscu dawno już spał.

W nocy Grabina obudziło przerażenie. W pokoju coś szeleściło. Przypomnił sobie, że po pokoju buszuje wściekły lew. Dla niego nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa, ale dla dziewczyny był straszliwym drapieżcą.

Grabin zerwał się z łóżka i na bosaka podbiegł do wyłącznika. Jeśli dziewczynę rozszarpano, to nieme biedactwo nie mogło nawet zawołać na pomoc.

Widok, który ujrzał, uspokoił go, a nawet rozweselił. Pogromczyni spały w ubraniu na szmatce z główką opartą na lwim brzuchu. Widocznie lew w ciemnościach odszukał swoją panią. I słusznie, lew przecież jest oswojony i rzuca się tylko na obcych...

Rano, kiedy goście jeszcze spali, Grabin podskoczył do pewnego faceta, sprzedał mu garnitur za pół ceny, doczekał się otwarcia domu towarowego, kupił kineskop, coś do zjedzenia i wrócił do domu.

Dom żył sobotnim porannym życiem. Profesor Minc siedział przy oknie i czytał czasopismo. Ksenia Udałowa trzepała na podwórku dywan, młody Gawriłow spacerował po podwórku z tranzystorem w ręku, a w korytarzu Grubinowi

przebiegł drogę jakiś kot. Z początku wziął go za lwa, a potem przestraszył się, że kocur wywąchał jego sublokatorów.

Sublokatorom nic złego się nie przytrafiło. Obudzili się, siedzieli w pudełku, pogromczyni zaplatała lwią grzywę w warkoczyki, a na widok Grubina zerwała się i zaczęła wykonywać rękami wyraziste gesty, które Grubin zinterpretował następująco: "Jak długo to jeszcze będzie trwać? Oderwał mnie pan od bliskich i ukochanej pracy, więzi mnie pan w pudełku i znęca się. Jeśli stać było pana na to, żeby porwać człowieka w samym środku występu, to potrafi pan chyba również przywrócić mnie kolektywowi!"

- Zaraz - powiedział Grubin. - Podejmiemy kroki. Nie bój się. W naszym fachu nie ma strachu. A ty nawet nie masz pojęcia, jaką wagę dla nauki światowej ma twoje istnienie.

Tego pogromczyni, jako człowiek sztuki, rzecz jasna nie zrozumiała. Do wieczora Grubinowi udało się naprawić telewizor. Pogromczyni niczego nie jadła i nie piła. Lew też nie domagał się pożywienia.

No, czas włączyć. Zabrzęczały lampy, włączyły się obwody drukowane, zadrżały strzałki potężnej teleprzystawki i na ekranie pojawił się napis: Studio publicystyczne "Klub dyskusyjny".

Zaraz potem pokazano pejzaż budowlany zastawiony jeden obok drugiego żurawiami wieżowymi, a na pierwszym planie stał młodzieniec z mikrofonem w ręku. Młodzieniec opowiadał widzom o bałaganie panującym na tej budowie. U nóg młodzieńca w porywach mroźnego wiatru wirowały tumany śniegu. Grubin chciał już nie tracąc czasu wrzucić sublokatorów do telewizora, ale zawahał się, bo pogromczyni i lew byli zbyt lekko ubrani jak na taką pogodę. Kiedy tak się

zastanawiał, rozległ się huk, brzęk szkła i zaczęło migać światło. Grabin zobaczył przerażenie na twarzy pogromczyni. Odwrócił się do ekranu. Za późno...

Kineskop znów poleciał, telewizor przestał działać, a winny temu był młodzieniec, który wypadł z ekranu. Wciąż jeszcze ściskając w palcach mikrofon siedział na stole pod telewizorem i strzepywał z siebie drobne odłamki szkła.

- Tego tylko brakowało! - powiedział z rozpaczą Grabin.

Kiedy Grabin przesadzał młodzieńca do pudełka po butach, ten wściekle się bronił i nawet zdołał capnąć Grabina za rękę, chociaż skóry nie przegryzł. Widocznie znajdował się w szoku i nie wiedział, co się dzieje. A dźwięków, tak samo jak dziewczyna, nie wydawał.

Na widok nowego lew potrzęsnał grzywą, wyrażając w ten sposób niezadowolenie. Rozbeczana dziewczyna musiała trzymać lwa obiema rękami, a młodzieniec, nie zwracając na pozostałych sublokatorów najmniejszej uwagi, zaczął wyłazić z pudełka. Trzeba było go przesadzić w pustą skrzynkę po gwoździach. Młodzieniec zaczął miotać się po skrzynce i łomotać piąstkami w ścianki.

Grubin zmartwił się ostatecznie. Wpadł w finansową, naukową i moralną przepaść. Trzeba będzie zwrócić się o radę, i pomoc do profesora Minca. Wystarczyło podjąć taką decyzję, a już na progu pojawił się profesor Minc we własnej osobie, jakby rozpaczliwe myśli Grubina przeniknęły przez strop.

- Jak się masz, kochany - powiedział profesor przeciskając się na środek pokoju. - Powiadają, że tu u pana dzieją się cuda.

- Dzień dobry. Rozmawiał pan z Udałowem?

- Co miałem robić, jeśli pan się przede mną kryje? Podobno hoduje pan żółte szczury i żywe lalki? Co naprawdę się stało?

- Proszę spojrzeć - Grubin, podtrzymując profesora pod krągły łokieć, zaprowadził go do pudełka po butach.

Na widok ogromnej łysej głowy profesora pogromczyni rzuciła się w stronę lwa, jakby szukała w nim obrony. Minc znieruchomiał nad pudełkiem, leciutko drapiąc się w czubek nosa.

- Skąd? - zapytał wreszcie.

- Z telewizora - wyznał Grubin. - Przesadziłem z przestrzennością, no i zaczęli wypadać.

- A, fantomy - uspokoił się profesor. - Bo już się przestraszyłem, że rozpoczął pan doświadczenia nad minimalizacją żywych ludzi. - Jak by to powiedzieć - podrapał się w głowę Grubin. - Coś z żywych ludzi w nich jest. Nawet się denerwują.

- Ciekawe. Ale dajmy na razie pokój emocjom. - Profesor wyciągnął rękę, aby wziąć pogromczynię" i przyjrzeć jej się bliżej. Lew uniósł się na tylne łapy i spróbował osłonić dziewczynę.

- Bardzo ciekawe - powtórzył profesor, odrzucając lwa w kąt pudełka i zręcznie chwytając pogromczynię dwoma palcami. - Całkowite złudzenie rzeczywistości.

- Ale dlaczego tak się dzieje? - zapytał Grubin: - Nie uszkodzi jej Pan?

- Niby dlaczego miałbym ją uszkadzać? Widzę, że jest pan zahipnotyzowany funkcjonalnością tych wizerunków i dlatego stacza się na poziom prymitywnego Udałowa.

- Przecież oni przejawiają uczucia!

- A czym się żywią?

- Niczym.

- Widzi pan! Pan, mój drogi, znalazł się w sytuacji telewidza, który wierzy w przygody mające miejsce na ekranie. A to zaledwie scenariusz i kunszt operatora.

- A może to właśnie ona?

- Nie rozumiem.

- Ta, co występowała w cyrku i nagle się tutaj przeniosła...

- Wybacz pan, Sasza, ale przy takim mistycznym podejściu powinien pan raczej rozstać się z nauką. Nauka nie znosi sentymentów. Proszę zostać poetą, opiewać rusalki i wróżki, wierzyć w astrologię i zjawy.

W głosie profesora dźwięczała stal. Dla niego nauka była bogiem, rodziną, ukochaną, rodzoną matką - wszystkim. Wątpliwości w tym względzie traktował jak zdradę.

- Ten holograficzny fantom zabieram do siebie - powiedział Minc. - Ma pan ich więcej?

- Mam jeszcze jednego - odparł Grubin. - Siedzi w tej skrzynce. - Proszę postarać się jeszcze o kilka egzemplarzy. Winniśmy operować nie przypadkowymi zjawiskami, lecz szerokim asortymentem obiektów doświadczalnych.

Pogromczynię nadal trzymał dwoma palcami.

- Ma pan tu pieniądze. Na trzy kineskopy: Potem się pan ze mną rozliczy. Nauka wymaga ofiar. A propos, proszę wpaść do mnie i wziąć argentyńskie czasopismo. Jest tam artykuł Rudolfa Pereiry na temat fantomizacji przy stereoefektach. Może pan wiele z niego skorzystać pod względem teoretycznym. I jeszcze jedno: gdy tylko uruchomi pan urządzenie, proszę natychmiast mnie wezwać:

Już przy drzwiach Minc odwrócił się i dodał:

- Gratuluję, kolego. Dokonał pan wielkiej rzeczy.

Pogromczyni wyciągała do Grubina rączki. Drzwi za profesorem się zatrzasnęły. Grubin zajrzał do pudełka. Zrozpaczony lew leżał na dnie, położywszy głowę na łapach.

- Nie! - wykrzyknął Grubin rzucając się za profesorem. Wpadł na krzesło, stłukł sobie kolano, przewrócił stos obwodów drukowanych. Proszę zaczekać!

Plecy profesora majaczyły już na końcu korytarza. - O co chodzi?

- Niech dziewczyna zostanie na razie u mnie. Lew bardzo się martwi.

- Jaki znów lew?

- Niech mi pan ją odda.

- Sasza, jestem nieprzyjemnie zaskoczony - powiedział Minc. Nigdy nie będzie pan prawdziwym eksperymentatorem, bo pozwala pan sobie na zbyt wielką uczuciowość.

Grubin podszedł do profesora i wyciągnął rękę.

- Ach, tak - zachmurzył się profesor. - Rozumiem... Niech pan już bierze ten swój skarb.

Oddał Grubinowi dziewczynę i rozłożył ręce.

- Przykro mi - powiedział surowo - że nie od razu pana rozgryzłem. Muszę jednak pana zapewnić, że nie miałem najmniejszego zamiaru dopisywać się do cudzej pracy i sławy. Pańskie obawy są zatem całkowicie bezpodstawne.

Wypowiedziawszy się, profesor zamaszystym krokiem wyszedł na schody.

- Lwie Chrystoforowiczu! - krzyknął za nim Grubin. - Źle mnie pan zrozumiał!

- Doskonale zrozumiałem! Nie po raz pierwszy stykam się z podobnymi nastrojami w kołach naukowych. Pieniądzy może pan na razie nie zwracać. Nie jestem mściwy.

Schody zatrzeszczały pod ciężkimi krokami profesora.

- Ech! - machnął wolną ręką Grubin. - Nikt mnie nie rozumie. Jakby mucha przebiegła po dłoni: pogromczyni, siedząc tam, zachowała się nieuważnie i zadrapała go obcasem. No cóż, pomyślał Grubin, widać rzeczywiście nigdy nie będę prawdziwym uczonym. Szkoda.

Grubin odniósł pogromczynię do pudełka i powiedział:

- Pójdę po nowy kineskop. Pamiętaj, że jeśli mi się nie uda, będziesz musiała zostać tu na zawsze. Środki finansowe mi się skończyły. Lew skakał po pudełku jak kociak, cieszył się z powrotu swojej pani...

Grubin wrócił po godzinie, uginając się pod ciężarem dwóch kineskopów i natychmiast sprawdził, jak czują się

sublokatorzy. W pudełku wszystko było w porządku, natomiast dziennikarz zniknął. Drapnął ze skrzynki. Jak pech, to pech. Trzeba zabierać się do roboty, bo każda sekunda jest droga, a zamiast tego należy szukać uciekiniera. Inaczej może stać się ofiarą jakiegoś kota.

- Co robić? - zapytał Grubin pogromczynię: Jako stary znajomy liczył na zrozumienie z jej strony.

Pogromczyni zerwała się na równe nogi, nie wiedząc, co się znów stało.

- Zaginął twój kolega w nieszczęściu - wyjaśnił Grubin. - Uciekł i nie mam pojęcia, gdzie go szukać.

Pogromczyni zamyśliła się, a potem wskazała ręką lwa.

- Proponujesz skorzystać z jego usług? Mądra z ciebie dziewczyna. Bo ja bez pomocy straciłbym na to co najmniej godzinę... Widzisz, jaki nieporządek? Żeby tylko lew nie zrobił mu krzywdy!

Wypuścił sublokatorów z pudełka, a sam wziął się do roboty. Dla pogromczyni i jej lwa pokój wyglądał jak miejskie wysypisko śmieci o powierzchni dobrych paru hektarów. Wolno przedzierali się przez gruzy i zawały i czasami Grubin tracił ich z oczu. Po chwili tak się intensywnie zajął ukochaną pracą, że zapomniał o sublokatorach. Minęło pół godziny, zanim się zainteresował, co też się z nimi stało. Poderwał się i ruszył przed siebie, ostrożnie przestawiając nogi, żeby przypadkiem kogoś nie nadepnąć.

Swoich sublokatorów zobaczył w niezwykłym miejscu. Siedzieli rzędkiem na jego krawacie, który poniewierał się pod stołem. We trójkę. Pogromczyni dostrzegła jego

zaniepokojoną twarz i pomachała mu rączką. Że niby pracuj, pracuj, my tu już bez ciebie jakoś sobie poradzimy.

Grubin wrócił do uszkodzonego urządzenia. Ale bywa tak, że trzeba się spieszyć, a robota jak na złość się nie klei. Tyrał bez skutku do późnego wieczoru. Nawet o jedzeniu zapomniał.

Nadeszła noc. Grubin nie kładł się, bo mu się wydawało, że sublokatorzy jakby trochę pobledli. Ich struktura elektronowa mogła w każdej chwili zawieść, a wtedy ludzie by zginęli. Nie pozostawało nic innego, jak tylko pracować i mieć nadzieję...

O pół do piątej Grubin nie wytrzymał i zwałił się na łóżko, a kiedy się ocknął, była już niedziela. Trzy godziny psu pod ogon! Rzucił się do pudełka, jak matka do kołyski chorego dziecka. Sublokatorzy spali - 1 ew pośrodku, ludzie po bokach, przytuleni do drapieżcy.

Na widok tego żalospnego obrazka Grubin przełknął łzę wzruszenia, przyniósł frotowy ręcznik, którym przykrył śpiących, i podszedł do maszyny.

- Nie - wyszeptał. - Muszę cię pokonać!

Zacisnął zęby, chwycił śrubokręt jak karabin i w godzinę później opór telewizora został złamany. Zaczęły rozgrzewać się lampy, drgnęły wskazówki przyrządów i znajome buczenie wypełniło pokój.

Najważniejszą teraz rzeczą było nie przegapić właściwego momentu. Grubin rzucił się do pudełka, porwał je i z powrotem do telewizora. Od wstrząsu sublokatorzy obudzili się i patrzyli na niego z przerażeniem.

- Trzymajcie się! - wykrzyknął Grubin. - Teraz albo nigdy!

Na rozjaśniającym się wolno ekranie ukazała się grupa śpiewających dzieci. Plecami do ekranu stał dyrygent. Znajdował się niebezpiecznie blisko rampy i dlatego wyciągając z pudełka jeńców i wrzucając ich bezceremonialnie do środka, Grubin nie spuszczał z oka dyrygenta.

Sublokatorzy do końca nie zorientowali się, o co chodzi, zanim jeden po drugim - pogromczynie, młodzieniec i lew - nie znaleźli się wewnątrz telewizora. Dzieci na widok Iwa rozprysły się na wszystkie strony, dyrygent odskoczył, ale Grubin go ubezpieczał, chwycił w locie i odrzucił z powrotem... Dalszego ciągu tej dramatycznej sceny Grubin już nie zobaczył. Rozległ się ogłuszający huk. Dom zachwiał się w posadach. Na całej ulicy przepaliły się bezpieczniki, miejska stacja rozdzielcza uległa awarii, w pokoju zadźwięczały szyby i zapachniało spalenizną...

Grubin odetchnął z ulgą i opadł na podłogę koło telewizora. I natychmiast zasnął. Nie słyszał, jak awanturowali się sąsiedzi, jak dobijali się do niego i grozili milicją...

Na tym jednak historia się nie zakończyła.

Grubin przerwał doświadczenia, bo musiał najpierw opanować teorię. Pogodził się z profesorem, skwapliwie czytał podsuwane przez niego czasopisma. Mino tłumaczył mu niezrozumiałe miejsca z zagranicznych języków. Żeby spłacić długi, Grubin wiele pracował, oszczędzał na jedzeniu i z utęsknieniem czekał chwili, kiedy będzie miał już dostateczną bazę do nowych osiągnięć.

Dzięki takiemu trybowi życia Grubin na wiosnę wyglądał jak szczapa, włosy miał dziko zmierzwione, a oczy zapadnięte tak głęboko, że prawie ich nie było widać. Udał, który

wybierał się na wczasy, ulitował się nad przyjacielem i załatwił mu ulgowe skierowanie.

W ten sposób znaleźli się w Soczi.

Któregoś dnia przyjaciele spacerowali po mieście i nagle Grubin stanął jak rażony piorunem.

- Korneliusz, popatrz! - zakrzyknął. - Co? Gdzie?

- Spójrz na afisz! Poznajesz?

Na afiszu był wizerunek pogromczyni. Dziewczyna stała z ręką opartą o grzywę lwa. Poza odzieżą całkowicie zgadzała się z sublokatorką. - Co to za jedna? - zapytał Udałow.

- Przecież ja ją wyciągnąłem z telewizora! A ty się bardzo dziwiłeś.

- Niemożliwe!

Grubin już ciągnął Udałowa w stronę cyrku. Udałow nie opierał się, tylko mamrotał pod nosem:

- Dlaczego niemożliwe? Całkiem możliwe... Powiedz, Sasza, ona mieszkała u ciebie w pudełku? Sasza, a może ona się na ciebie gniewa? Im bliżej podchodzili do cyrku, tym mniej było w Grubinie pewności siebie. O co właściwie ma pogromczynię zapytać? I czy w ogóle ona ma pojęcie, że jej zmniejszona kopia zamieszkała przez trzy dni w pudełku po butach?

Grubin zwolnił. Ukazał się cyrk.

- Korneliuszu - powiedział - może pójdziemy do domu?

- Co to, to nie. Prawda przede wszystkim. Popatrz, to przypadkiem nie ona?

Grubin spojrział. Przy tylnym wejściu stała dziewczyna. - Ona.

- No to idź.
- W żadnym razie.
- W takim razie ja pójdę.
- Może nie warto?

Udałow szybko przeszedł na drugą stronę placu. Grubin został na miejscu. Udałow podbiegł do dziewczyny, ale ona go nie zauważyła. Patrzyła w drugą stronę. Grubin też popatrzył w tym kierunku. Do dziewczyny spieszył wysoki młodzieniec w skórzanej kurtce. Ten sam młodzieniec!

Myśli Grubina krążyły w kółko, jak motocykliści na torze żużlowym. Trzeba było odwołać Udałowa, ale jak go odwołać, skoro on już trzyma dziewczynę za rękaw, a Grubin, stojąc sto kroków dalej, wyraźnie, widać powodowany nerwami, słyszał każde słowo.

- Bardzo panią przepraszam, ale pani twarz wydaje mi się znajoma - to głos Udałowa.

- Ja pana nie znam - to głos dziewczyny.
- Co on od ciebie chce? - to głos młodzieńca.
- Może widział mnie pan w cyrku? - to głos dziewczyny.

- Nie, widziałem panią zupełnie gdzie indziej. Bywała pani może w domu numer szesnaście przy ulicy Puszkina? - to głos Udałowa.

- Spieszmy się - to głos młodzieńca.

Skąd ona niby może wiedzieć o domu numer szesnaście? - to myśli Grubina.

- I nie zna pani mojego przyjaciela Aleksandra Grubina? - to głos Udałowa.

- Przykro mi, ale nie miałam przyjemności - to głos pogromczyni.

Skąd ona niby ma wiedzieć, jak ja się nazywam? - to myśli Grubina.

- Wobec tego bardzo przepraszam - to głos Udałowa. - A lew na afiszu to pani zwierzę?

- To jest Akbar.

- A jakże, pamiętam, on mnie złapał za nogawkę.

Młodzi ludzie popatrzyli na niego dziwnym wzrokiem i pospiesznie się oddalili.

I nagle, jakby wyczuwszy uporeczywy wzrok Grubina, dziewczyna spojrzała na przeciwległą stronę placu. Spotkawszy się z nią oczami, Grubin aż przysiadł ze strachu.

- Sierioża - powiedziała dziewczyna. - Skąd ja znam twarz tego mężczyzny? Bardzo dobrze znam. Kojarzą mi się z nim bardzo przykre wspomnienia.

Młodzieniec zerknął na Grubina i wzruszył ramionami.

Ruszyli dalej, ale po paru krokach zatrzymał się z kolei młodzieniec. - Miałaś rację - powiedział. - Gdzieś go widziałem. Udałow wrócił do Grubina.

- Pudło - powiedział. - Zapomnij o tym.